CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 593. — ROK XXV. | KRAKOW, ŚRODA DNIA 27. GRUDNIA 1916 ROKU. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

Kasprowicz o Sienkiewiczu.

Na uroczystej Akademii, urządzonej ku czci Sienkiewicza w murach Wszechnicy lwowskiej 20 grudnia b. r., profesor literatury powszechnej w tejże Wszechnicy, a jednocześnie sam wielki Twórca — Jan Kasprowicz wypowiedział następujące słowa o autorze „Trylogii":

Hołd, jaki składamy dzisiaj pamięci wielkiego twórcy, nie może mieć cechy, że tak powiem, epitafialnej, nie może zawierać w sobie tych momentów ,z których dałby się złożyć jakiś wszechstronny, życie i czyny zgasłego olbrzyma stanowiący, w kamiennej czy bronzowej płycie wyryty napis grobowy. Nie może być trenem żałobnym, jakkolwiek wypadek, który, zewnętrznie rzeczy biorąc, tak ogromną uczyniwszy wyrwę w bojującem społeczeństwie naszem, ogromną, powszechną, narodową wywołał żałobę. A nie może być ani tem ani tamtem dlatego, ponieważ rozpadła w prawdzie ta kruszyna lichej, znikomej gliny, z której Bóg ulepił kształty oddychającego, ruszającego się człowieka, ale z tą kruszyną nie odeszła od nas jej treść, nie odszedł nieśmiertelny jej duch. I nie tylko duch, który jako ożywiająca siła każdej wogóle istoty, jest bytu tej istoty jedynym niezaprzeczonym warunkiem i choć w pewnej chwili porzuca ją na rozkład i zniszczenie, sam przecie, według najgłębszych naszych wierzeń, zniszczeniu i rozkładowi nie ulega, lecz żyje dalej na wieki.

Nie! nie odeszła od nas ta szczególna, nie wielu wybranym jednostkom dana, do mocy Bożej najbardziej zbliżona potęga duchowa, która odrębnymi rysami w twórczym ujawniwszy się czynie, posiada dla oczu, widzących jeszcze więcej, niż blask i barwę, kształty niemal namacalne, kształty jakiegoś realnego, acz dzięki tajemnicy twórczości co kształty te rozszerza i wydłuża, prawie że niesamowitego wielkoluda.

Niejeden z nas, ilę razy w szczęśliwej, rozkosznej chwili wydarzy mu się wziąć do ręki dzieło Ajschylosa czy Eurypida, Szekspira, Mickiewicza czy Słowackiego, ulega nietylko wszechmożnemu urokowi tego dzieła, ale, poddawszy mu się cały, czuje bezpośrednią bliskość jego twórcy, miewa wrażenie, że widzi przed sobą natchnionymi błyskami rozświetlone oczy, że widzi rozchylające się wargi i słyszy przepych tych warg, tak każdemu z tych twórców właściwy, a tak u wszystkich wspólną mający cechę wieczności, przepych, który mówi nam: „jestem! nie umarło me dzieło, ale i ja nie umarłem, lecz jestem!" I wówczas prawie z zabobonnym, a przecież nie zabobonnym, bo na wierze w nieśmiertelnym ugruntowanym, acz z wyobraźni płynącym odwracamy się lękiem, czy ten tajemniczy fluid, wypełniający atmosferę naszego pokoju nie przybrał po za naszymi plecami form rzeczywistych, czy nie stoi poza nami już nie duch tego czy owego twórcy, ale on sam i nie tylko taki, jakim bywał w natchnionych godzinach tworzenia, ale jak się w roisku ludzi zwykłych w ludzkiej, wspólnoty z powszednim życiem światowej obracał skromności.

I zdaje mi się, że tego uczucia, tego wrażenia doznajemy wszyscy — bo jakżeż mogłoby być inaczej; jeżeli wszyscy początek nasz i warunki trwania naszego, nieśmiertelności naszej, jednakowemu zawdzięczamy źródłu?

I zdaje mi się, że i w tej chwili, kiedy idąc za przykładem całej Polski, w takich gromadnych skupieniach rozważającej doniosłość historycznego faktu, iż nad obszarami wewnętrznego jej życia panował w ostatnich lat dziesiątkach prawie że niepodzielnie, a w każdym razie najwszechstronniej Sienkiewicz i że Sienkiewicz zeszedł z widomego świata, tak głęboko i w ostatnich dniach swego życia zaznaczywszy wspólność swoją z Polską walczącą, z Polską cierpiącą — otóż zdaje mi się, że i w tej chwili, kiedy i myśmy się zebrali, ażeby w sposób uroczysty uczcić Jego pamięć, której cześć nie przestaniemy, On jest tutaj obecny i że raduje go nie wstrząśnięta niczem wiara, którą w nas z takim twórczym budził zapałem, wiara w Jego i naszą Polskę, i że z pobłażliwością wielkiego a skromnego ducha przyjmuje choćby i najnieudolniejszy wyraz naszych hołdów. Najnieudolniejszy — bo jakąż znaleść miarę, ażeby należycie, a bez zdawkowej przesady, ocenić ten ogrom wysiłków twórczych, zamkniętych w jego tak rozległem, a tak głębokiem, na granitowych podstawach zbudowanem dziele? Zwłaszcza po tem wszystkiem, co o nim napisano poprzednio i co z powodu skonu w ostatnich powiedziano dniach, jakiż subtelny trzeba mieć aparat, ażeby, rozkładając to dzieło na cząstki, wydobyć jeszcze jakieś nowe, ogółowi nieznane wartości. Jakichże do odsłaniania tajemnic tego dzieła potrzeba świateł, ażeby światła te nie przyćmiły się albo i całkiem nie zgasły w tych tak już niemal wszystkim dostępnych, wspaniałych odbłyskach barw kosztownych, znamionujących przedziwną różnorodność życia, zamkniętą w Sienkiewiczowskiej księdze?

Jakież w duszy własnej potrzeba mieć pierwiastki liryzmu, jakiemż dusza ta powinna być narzędziem muzycznem, jakim niezwykłym bardonem wojennym, ażeby mogła godnie zawtórzyć bohaterskiej lirycce, rozbrzmiewającej ponad polami Zbaraża czy u murów Częstochowy, tej bohaterskiej lirycce, która, zamknięta w zewnętrzne formy historycznego eposu, formy te rozsadza i nieprzebranym, niezgłębionym, można powiedzieć, potopem uczucia zalewa tak haniebnie niszczony, tak małostkowo niejednokrotnie pogardzany, tak mizernie opluty łan polski i już nie wsiąkając, ale pełną falą wdzierając się w serca wyrosłych na tym łanie, niepewnych przeszłości i przyszłości, niepewnych siebie, niepewnych własnego, narodowego „ja" epigonów, budzi w tych sercach, choćby nawet przy bezkrytycznem, jeśli kto chce, umiłowaniu przeszłości, analogon tego samego uczucia, budzi w nich nie dającą się już niczem przytłumić miłość ojczyzny i bohaterską wiarę w jej przyszłość..

Jeżeli był czas, że zbyt może drażliwy, z podłoża pewnych zwalczających się prądów społecznych wyrosły, szukaniem nowych środków odrodzenia uzasadniony zoilizm nie przyznawał, albo nawet wprost odrzucał to tak doniosłe wychowawcze znaczenie historycznej pieśni Sienkiewiczowskiej, to powodu tego zacietrzewienia, tak ostatecznie, jak powiadam, zrozumiałego, należałoby przynajmniej po części szukać w stronniczem, małodusznem zacietrzewieniu się i drugiej strony.

Druga ta strona, bardzo zresztą kulturalna, mająca niejednokrotnie przebłyski świadomości, że rola, jaką odegrała w stuleciach minionych, jest już dzisiaj przeżytkiem, ale przeżytkiem, którego sercu, pomnemu dawnej chwały, trudno jest zrezygnować — druga ta strona, pragnąc tak gruntownie zachwiane kastowe stanowisko swoje utrwalić przynajmniej na chwilę odwołaniem się do barwnych, wyrazistych rysów rycerskich przodków swoich, czyniła wszelkie wysiłki, ażeby imponujący świeży talent na swą wyłączną zagarnąć własność i potężne malowidło, z którego właśnie wyzierały te rysy, przedstawić jako hołd, złożony temu, co nazywamy po prostu szlachetczyzną.

Była to pomyłka, nieszkodliwa dla dzieła, gdyż dzieło to z błyskawiczną szybkością dotarło do najodleglejszych, najmniej spodziewanych gniazd życia i dzięki cudownemu instynktowi ludu w gniazdach tych do dzisiaj naczelne zajmuje miejsce. Chłop polski, w którym przecież dotychczas jeszcze nie zamarła pamięć krzywd szlacheckich, ten chłop, który dotychczas jeszcze winę upadku i rozgromu Rzeczypospolitej przypisywać lubi szlachcie, ten chłop, szczęśliwym trafem dostawszy do ręki „Ogniem i mieczem", od razu, instynktownie, zrozumiał i odczuł istotną, zasadniczą, wewnętrzną wartość czynu, zamkniętego w tej pieśni. Dostrzegł w niej od razu to, co i my dzisiaj widzimy, a widzimy tem lepiej, im bardziej oddalamy się od walk i sporów, które towarzyszyły powstawaniu i pojawianiu się dzieła: W rycerzu, idącym na bój z Krzyżakiem, Szwedem czy Moskwą, widział nie przedstawiciela gnębiącej go warstwy społecznej, a tylko bohatera, który z imieniem Maryi na ustach uderzał na wroga wspólnej wszystkim Ojczyzny, bohatera, który za nie własne mając życie, jeżeliby nie miało się przydać w przenajświętszej służbie sprawy powszechnej, z mistyczną niemal zaciekłością dla sprawy tej na bitewnym umierał szlaku.

I to jest wynik tego bohaterskiego liryzmu, który rozpierał ducha Sienkiewicza, a który w tryumfalnym miał wybuchnąć hymnie, opiewającym krwawy przebój na polach grunwaldzkich, kiedy ze sobą dwie zwarły się rasy, kiedy to Wielkiemu Mistrzowi Zakonu, nie lękającemu się ludzi, ale który „może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach szale zwycięstwa", pobladłe zadrżały wargi i łza po czarnej stoczyła się brodzie, kiedy „ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny „Boga-Rodzica", kiedy razem z tą pieśnią prastarą „moc zstąpiła w kości polskich rycerzy, kiedy zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka" owo błagalne, do wielkiego zwycięstwa prowadzące „Kyrie eleyson".

Bohaterski liryzm, który zakutemu w czarną zbroję Sulimczykowi Zawiszy w samą śmierć przedzierżgać się kazał i „z namarszczoną brwią i ściśniętemi nozdrzami walić spokojnie, a rozważnie, jakby zwykłą odbywał robotę", w żelazny mur wroga i na okrwawione rozbijać go szczęty —

Bohaterski liryzm, który tym wszystkim Powałom i Zyndramom, tym Dobkom i Nałęczom, tym Farurejom i Jeliczykom, tym Paszkom i Zychom, tym Cztanom i Bogdanieckim kazał iść, „jak idzie ogień po suchym stepie", ogień, „co pożera krze i trawy" —

Bohaterski liryzm, który setkom ramion kazał w zapalczywym kupić się ferworze około Marcina z Wrocimowic, z krakowską padającego chorągwią, rozpętać się jak orkan i jak orkan szaleć dopóty, dopóki „święty dla wszystkich znak królewskiego orła w koronie" nad zwycięskim nie zabłysnął szeregiem —

Bohaterski liryzm, który na tle malowideł, należących do najcudowniejszych w literaturze świata, godnych rywalizować chyba z wyolbrzymiałymi obrazami w nieśmiertelnych ślokach Mabbharaty, wyolbrzymiałe, nadludzkie, na pierwszy rzut oka nie rzeczywiste umieszczał postaci, snać urodzone w jakiejś tajemnic pełnej, północne burze płodzącej Walhalli!...

Postaci nadludzkie, nierzeczywiste!

Wykrzyknik ten słyszymy niejednokrotnie i dzisiaj i to nie jako wyraz uwielbienia dla tej bogatej galeryi Jurandów, Jaremów, Kmiciców, Wołodyjowskich, Podbipiętów, ale w formie wyrzutu, że postaci te rozpierają szablon, w jaki dzisiejsze oko nasze zamyka ludzi dzisiejszych, albo że postaci te tak rzekomo rażąco odskakują od portretów, wiszących na ścianach starych dworzyszcz szlacheckich, od malowideł, przekazanych nam w kronikach dziejopisów, albo że stary, rdzą zjedzony, na historycznych polach zbaraskich wyorany pancerz żelazny zbyt drobnych jest rozmiarów ,ażeby zdołał pokryć pierś Sienkiewiczowskiego, legendarnych Waligórów i Wyrwidębów przypominającego szermierza! Czy ubolewanie to i zarzut ten słuszny? Bynajmniej! Wypowiadają go często ludzie dobrej woli, którzyby jednak chcieli, ażeby poeta tworzył tak, jak oni tego pragną według miary oka, zaprawiającego się na ludziach, spotykanych na ulicach i w miejscach publicznych, przy warsztatach pracy powszedniej, na tłumowisku dostępnej wszystkim zabawy.

Zapominają zaś o tem, że prawdziwy twórca całkiem inne może mieć oko i całkiem inne posiada prawa, świadomie lub nieświadomie nakładające na niego obowiązek, który spełnić musi, nie chcąc własnemu sprzeniewierzyć się sumieniu, obowiązek, który każe mu tworzyć, tak jak on, poeta widzi, a nie jego widz, czytelnik czy słuchacz. Zarzut byłby słuszny, gdybyśmy stanęli przed ogromnemi, w kamiennej bryle marmuru wykutymi dowodami choćby najbardziej mistrzowskiej techniki zewnętrznej, dowodami, będącymi wyolbrzymiałem nad miarę ludzkiego kształtu upostaciowaniem pojęć abstrakcyjnych, albo choćby i najżywszych, najpłomienniejszych drgań, uczuć, porywów i wybuchów duszy ludzkiej, jednem słowem, gdybyśmy mieli przed sobą allegorie.

Ale bohaterski liryzm Sienkiewicza tworzył nie allegorie, jeno symbole i to symbole, tak dalekie od niebezpieczeństwa zlania się w jedno z allegoriami, co się częstokroć i najniepośledniejszym wydarza mistrzom, że, patrząc okiem nieuprzedzonem, a umiejącem w ukrytych pokładach duszy ludzkiej dostrzegać zawiązki sił tajemniczych, z których rodzą się potężne duchy Ajschylosów, Szekspirów, Mickiewiczów, czy Napoleonów, dostrzeżemy i w postaciach Sienkiewiczowskich sumę może i niezłożonych warunków, ale przecież warunków, na rzeczywiste składających się życie.

Tworzyła legenda ludowa niesamowite postaci Waligórów i Wyrwidębów — być może jako resztki wspomnień o ludziach z jakichś odległych epok ziemi naszej, kiedy wszystko co żyło, do potwornych, dla oka naszego niezwykłych wyrastało rozmiarów.

Tworzyła je może jako wynik tęsknoty za siłą, która ludowi imponuje, a której mu nie stało, i którą chciałby posiąść dla zwycięskich zapasów z życiem — tworzyła je może, ta legenda, jako przeczucie czy odczucie tajemniczych, zbawiających czy niweczących, dla prostego rozumienia niedostępnych sił przyrody i siły te na swój symbolizowało sposób, symbolizowała je tak, że, zamknięte w wyolbrzymiałe kształty ludzkie, stanęły przed duszą człowieka prostego mimo tej wyolbrzymiałości zrozumialsze, rzeczywistsze.

Pod pewnym względem wyobraźnia Sienkiewicza przypomina mi właśnie tę odwieczną legendę ludową: Miał on w sercu swem wielką tęsknotę ujrzenia cudu, cudu zbawienia ukochanej nadewszystko ojczyzny. Wiedział, że aby cud się ten urzeczywistnił, niezwykłej potrzeba na to potęgi, nadludzkiego poprostu, w tym niesłychanym rozgromie, bohaterstwa, zarazem też albo wiedział, albo przeczuwał — nie! wiedział na pewno, że w każdym najlichszym choćby człowieku jakieś ukryte szlachetne drzemią siły, które w pewnych okolicznościach i w chwilach jakiejś niezwykłej, nawet i przypadkowej podniety jakiemś niezwykłem mogą rozgorzeć ogniskiem. A że najpożądańszą dla niego siłą było uczucie miłości ojczyzny, uczucie czynne, nieodłączne od odwagi i poświęcenia, więc te przedewszystkiem czynniki, w których istnienie na dnie duszy ludzkiej tak głęboką miał wiarę, umieścił w duszy swoich bohaterów i do takiej tchnieniem geniuszu swego rozdmuchał je potęgi, że zdają się rozsadzać ludzkie bohaterów tych kształty, że przed nami, nieposiadającymi tego twórczego, bohaterskiego liryzmu, będącego głównym motorem i główną cechą Sienkiewiczowskiej twórczości, bohaterowie ci stają jak gdyby z cechą nieprawdopodobieństwa. A przecież Sienkiewicz się nie mylił. Wojna dzisiejsza dała albo i daje niesamowite wprost dowody tego jednostronnego, wyłącznego rozwoju duszy ludzkiej. Widzieliśmy i widzimy, jak niejeden żołnierz polski, o którym niktby przedtem nie pomyślał, że ma w sobie takie zawiązki bohaterstwa, dzisiaj, z najlepszą wiarą, z umiłowania ojczyzny wynikłą, na krwawy ruszywszy przebój, walczy i pada w tym boju i choćby nawet już sam nie szeptał, konając, „na pewne!" to wyszepce przecież jedno może i tragiczne dla niego i dla nas wszystkich, ale mimo swego tragizmu otuchę i wiarę zawierające „a może?!"

Jest w takiem poświęceniu, jest w takiej odwadze, jest w takiem konaniu jak gdyby jakiś potężny, mistyczny rys religijny: Sienkiewicz, jak każdy od lekkomyślności daleki, to znaczy, sztukę swoją poważnie pojmujący, prawdziwy twórca, był człowiekiem głęboko wierzącym. Jest w takiem poświęceniu, jest w takiej odwadze, jest w takiem konaniu coś z ostatnich chwil Podbipięty Longina, który śmierć bohaterską, śmierć za ojczyznę za religijny uważając obowiązek, za jakiś zwykły akt wiary, za jakiś afekt strzelisty, co to wielkiemu a świętemu biedaczynie z Assyżu Chrystusowe wypalał stygmaty, każdemu świstowi strzał coraz to innym odpowiadał wersetem z litanii, choć nie wiedział, bo za skromną, za pokorną, za cichą miał duszę, iż „aniołowie niebiescy duszę tę wezmą i położą ją jako perłę jasną u nóg „Królowej Anielskiej".

A Sienkiewiczowska prawda historyczna?

W głośnym ongi wystąpie Zygmunta Kaczkowskiego czytaliśmy o księciu Jeremim Wiśniowieckim, że był to w rzeczywistości człowiek okrutny, że ze zwierzęcą srogością traktował oddane sobie życie ludzkie, że największą dlań rozkoszą było stawianie jaknajliczniejszych szubienic, że szlachta dlatego tylko lubiła tego „oligarchę-warchoła", ponieważ był niesłychanym wprost gnębicielem ruskiego ludu, że z powodu swojej krwiożerczości w podaniach tego ludu żyje dotychczas w postaci apokaliptycznego potwora.

Nie jestem historykiem, więc sądzić nie mogę, o ile w charakterystyce tej jest prawdy. Chcę przypuszczać, że jest w tem prawda, prawda aż nadto rozpaczliwie smutna, aż zbyt tragicznie prawdziwa, prawda, która mogła stać się jedną z przyczyn tego okrutnego losu, jaki nas pogrobowców niezależnej, wolnej Rzeczypospolitej, z taką uporczywością gnębi do dzisiaj.

I takiego to — powiedzmy — złoczyńcę wybrał sobie Sienkiewicz za jednego z najprzedniejszych swych bohaterów, miał odwagę ozłocić najjaśniejszymi blaskami swej poezyi. Atoli w odpowiedzi tym wszystkim, którzy z tego faktu wyciągali albo dotychczas jeszcze śmią wyciągać wniosek, dotychczas jakoby wstecznych historyozoficznych poglądów poety, zapytajmy o jedno: czy Sienkiewicz chociażby jednym tonem czy półtonem gloryfikował haniebne czyny Wiśniowieckiego? Czy w swojej, dla wielu zbyt optymistycznej, a przecież uzasadnionej wierze w istnienie szlachetniejszych pierwiastków w najpotworniejszym choćby człowieku, nie dostrzegł i w tej duszy, tak ponurej, jakowychś błysków jaśniejszych, czy nie dostrzegł jakowychś zawiązków potrzebnego dla zbawienia Polski poświęcenia, bohaterstwa i mocy niezłomnej, czynników, które w pewnych warunkach mogą rozwinąć się w gwałt morderczy i niszczycielski, prawom bożym i ludzkim urągające okrucieństwo, podczas kiedy w innych warunkach, przez jakąś błogosławioną siłę w odpowiednie skierowane koryto, umiałyby stać się wypełnieniem marzeń, rozpierających duszę poety.

Niepodobny jest książę Jeremi Wiśniowiecki historyczny do Jaremy z poezyi, a czyż świetlana postać Szyllerowskiej Maryi Stuart podobna jest w czemkolwiek do historycznej, tak zbrodniczej Maryi Szkockiej? I czy ktokolwiek z nas, odczuwających poezyę, żałował kiedy, choćby na chwilę, że w danym wypadku optymistyczny twórca niemiecki taką właśnie, a nie inną stworzył męczennicę losu.

I czy nam zależeć może coś na tem, że wspaniałe malowidło Jaremy, przez naszego, umiłowaniem ojczyzny i niepohamowaną tęsknotą za jej szczęściem przejętego Optymistę, nie jest portretem, przed którym staje rysy jego badający historyk, ażeby rysy te sharmonizować z duszą pierwowzoru?

Prawda historyczna nie ma nic wspólnego z prawdą poetycką. Wiemy o tem wszyscy, a udowodnił to na kilkaset lat przed nami, mimo całej historyczności swojej, mimo trawestowania całych ustępów z kroniki Holinsheda czy Halla, nie kto inny, tylko sam Szekspir, ten Szekspir, którego, jako niedoścignionego twórcę, mieli odwagę romantycy niemieccy, a obok nich spokojny, rozważny Goethe, porównywać ze Stwórcą.

Zgasł niezwykły, twórczy Optymista polski, zgasł w kraju nam obcym, ale nie wrogim — wojenna zagnała go tam zawierucha. Zmarł na posterunku służby narodowej, której charakter przyniósł mu, w pewnych kołach, jakiś nieśmiały pomruk wyrzutu, zamiast głośnej, służbę tę błogosławiącej wdzięczności. Ale rozdźwięki te były przemijająco, zgluchły u trumny wielkiego pisarza i wielkiego patryoty, zmilkły u drogich, dzisiaj powszechną żałobą narodową uczczonych zwłok, które oby jakrajprędzej na ojczystej, wolnej i niepodległej spoczęły ziemi.

Jan Kasprowicz.

Metropolita hr. Szeptycki.

Od naszego korespondenta kopenhaskiego otrzymujemy następującą wiadomość:

Kopenhaga 19 grudnia.

Wychodzący w Piotrogrodzie „Dziennik Polski" z dnia 3. bm. donosi w sprawozdaniu z Dumy państwowej: Dziś wniesioną została interpelacya tej treści: Przy zajęciu Lwowa, w liczbie innych, wywieziony był do Rosyi metropolita unicki, hr. Szeptycki. Pierwotnie był on pod nadzorem policyi w Kursku. Już tu został pozbawiony wszelkiej styczności ze światem zewnętrznym i możności chodzenia na mszę.

We wrześniu (st. st.) roku bieżąc. zupecnie niespodzianie hr. Szeptycki został wywieziony do Suzdalskiego klasztoru, będącego — jak wiadomo — więzieniem klasztornem, podległem synodowi. Tu ulokowano więźnia w celi aresztanckiej, obok której pokój żandarma. Pozbawiony został możności odprawiania mszy, czytania, korespondowania, widzenia się z kimkolwiek, wychodzenia za ściany klasztoru.

Interpelanci twierdzą, iż hr. Szeptycki, jako t. zw. „cywilny jeniec wojenny" (grażdanskij wojenno-pennyj) nie może być wtrącony do więzienia a tembardziej do więzienia duchowno-prawosławnego.

Na mocy art. 46 praw i obyczajów wojny lądowej „przekonania religijne i wykonywanie obrządków wiary przez ludność terytoryów okupowanych, winny być tolerowane", a artykuł 4 ustawy o jeńcach powiada, że jeńcy w żadnym razie nie mogą być krępowani w wykonywaniu obrządków swej wiary. „Tembardziej wyższy przedstawiciel duchowieństwa unickiego, przedstawiciel cerkwi, do której należą miliony ukraińców, dobrowolnie pozostały we Lwowie, przy zajęciu go przez wojska rosyjskie nie może być pozbawiony prawa, gwarantowanego nawet osobom wojskowym armii wroga i wtrącony do więzienia wyznania obcego.

Okoliczności, mogących wywołać aresztowanie hr. Szeptyckiego nie było, a przynajmniej nie poinformowano o nich więźnia. W tych warunkach uwięzienie staje się bezterminowem, czego już żadne prawa rosyjskie, ani cywilne, ani wojenne nie przewidują. W reszcie w tomie XIV praw, gdzie wyliczone są wszystkie więzienia, klasztorów w ich liczbie niema.

Na tej podstawie interpelanci zapytują pp. ministrów spraw zewnętrznych, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i oberprokuratora synodu, czy wiadomo mu, że w klasztorze Suzdalskim znajduje się pod strażą metropolita unicki, hr. Andrzej Szeptycki — i jeżeli wiadomo, to jakie zarządzenia są przedsięwzięte, by więźnia natychmiast uwolnić oraz pociągnąć do odpowiedzialności osoby, tak cywilne, jak duchowne, winne pozbawienia wolności.

Interpelacyę proponuje się uznać spieszną. Interpeluje lewica.

K.

Przewiezienie hr. Szeptyckiego?

„Russkoje Słowo" donosi: Oberprokurator synodu, N. P. Rajew, w odpowiedzi na pismo ministra spraw wewnętrznych Protopopowa w sprawie zmiany zarządzeń dotyczących uwięzionego metropolity Szeptyckiego zawiadomił, że na podstawie jego referatu synod zgodził się oddać hr. Szeptyckiego do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych. Ministerstwo to zamierza przewieźć metropolitę Szeptyckiego do pewnej miejscowości południowo-rosyjskiej, gdzie pozwolą mu zamieszkać w osobnym domu, podobnie jak to było początkowo w Kursku przed przewiezieniem w Suzdalu.

Ze spraw szkolnych w Warszawie.

W warszawskiej Radzie szkolnej rozpoczęły się na posiedzeniu ostatniem ożywione debaty nad kompleksem spraw szkolnych. Między innemi Rada zajęła stanowisko odmowne wobec wniosku radnego Priłuckiego, litwaka, żądającego, aby ludności żydowskiej przyznano szkoły publiczne z żargonem jako językiem wykładowym i własną „delegacyę szkolną".

Wnioski komisyi budżetowej były następujące:

1. Rada zatwierdzi budżet na r. 1916 w sumie 1,430.717 rubli, a z dodatkami 1.579.767 rb. na cele szkolnictwa początkowego; 2. Rada zatwierdza pozycyę budżetu h. st. Warszawy na r. 1916 na kursa dla dorosłych w sumie 135.368 rb.; 3. Rada stwierdza, iż nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju szkolnictwa początkowego w Warszawie jest objęcie przez polskie władze całkowitego i wyłącznego kierownictwa spraw oświatowych.

Wnioski dotyczące szkolnictwa średniego brzmiały: 1. Polecić magistratowi, by wezwał wydział szkolny do opracowania jednolitej organizacyi szkół rzemieślniczych męskich i żeńskich w Warszawie przy udziale sił fachowych i obywatelskich. 2. Rada miejska uważa za pożądane, aby szkoły miejskie, z wyjątkiem szkół początkowych, posiadały

określone nazwy. 3. Polecić magistratowi, by w szkołach dla terminatorów dążył do przeprowadzenia kwalifikacyi uczniów według przyszłego ich zawodu. 4. Wezwać magistrat, by wszczął starania u władz okupacyjnych o przyjęcie gmachu gimnazyum rządowego na Pradze na rzecz gimnazyum króla Władysława IV.

Legiony dziękują Warszawie.

Komendat Legionów, hr. Szeptycki nadesłał do Komitetu przyjęcia Legionów w Warszawie na ręce prezesa St. Libickiego następujące pismo dziękczynne:

Nawał zajęć, związanych z reoganizacyą Legionów i przekształceniem ich w armię polską, nie pozwolił mi, niestety, dotąd na stosowanie do Wielce Szanownego Komitetu podziękowania za serdeczne przyjęcie oddziałów legionowych, zgotowane nam w dniu kwroczenia do Warszawy.

Czyniąc to niniejszem w imieniu własnem i podległych mi wojsk, proszę Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa i wszystkich wielce Szanownych Członków Komitetu z osobna o przyjęcie wyrazów naszej szczerej podzięki i wysokiego uznania za wzruszające objawy patryotycznych uczuć i trudy.

Pomni, że do rozbudzenia świadomości niezbędnej siły w narodzie nieustannie przyczyniali się i nadal niewątpliwie przyczyniać się będą mądrzy i przezorni przywódcy społeczeństwa, zachowamy dzień wkroczenia do stolicy i manifestacyę serc jej mieszkańców w trwałej i wdzięcznej pamięci, jako najpiękniejszy moment przeżytego dotąd okresu wojny.

Proszę przyjąć raz jeszcze wyrazy podzięki i czci.

Warszawa, dn. 14. grudnia 1916.

Szeptycki płk.

Operetka w teatrze ludowym.

Wesoły astronom Fr. Lehara.

Ten sam teleskop z tektury, przez który patrzy w gwiazdy jeden z sympatycznych bohaterów komedyowych w teatrze miejskim został zdegradowany do użytku astronoma operetkowego w teatrze ludowym. Biedny teleskop! Po ostatnich wysiłkach operetki wiedeńskiej w kierunku zdobycia sensacyjnych środków dla ożywienia akcyi — i całej beznadziejności tych wysiłków — spodziewaliśmy się zobaczyć w najnowszej operetce potrójny trapez amerykański i zawieszonych na nim głową na dół bohaterów, śpiewających wyznania miłosne w tempie walca. Zamiast trapeza — teleskop, sensacyi trochę za mało!

Libreciści Lehara, dr. Löhner i dr. Willner, biorą tym razem słuchacza na kawał historyą pewnego wiedeńskiego astronoma, co przyzwyczajony do ogromnych cyfr swoich obliczeń, zaręcza się w pierwszym akcie z trzema przyjaciółkami swojej siostry, z dwiema z nich w drugim się odręcza, a z jedną żeni w trzecim. W wiedniocentrycznym systemie operetkowym powinno się dziać właśnie przeciwnie, ale cenzura wiedeńska nie dopuszcza jeszcze w librettach poligamii... Nieznaczne jak na operetkę, przesunięcia w stopniach powinowactwa między bohaterami dają wzór choreografii miłosnej dla drugiej pary. Tenor operetki, pan „von“ X. nie chce zostać mężem przyszłej żony astronoma wiedeńskiego i zadowalnia się stanowiskiem jego szwagra, czyli, żeni się z jego siostrą — i to już w drugim akcie.

Operetkę Lehara grano w ubiegłym roku w Josephsstädtertheater w Wiedniu z Treumannem w roli astronoma; w tym sezonie przeniesiono ją do teatru „an der Wien“ i dla niezrównanego komika Tautenhayna przerobiono pod niejednym względem. W czasach panowania surrogatów nie dziw jednak, że i w tej operetce surrogat humoru zastąpił humor autentyczny i że Lehar także surrogatem z tanich, wątłych melodyjek stara się zbyć słuchacza, pamiętającego dobrze czasy tryskającej życiem inwencyi autora „Wesołej wdówki“.

Inscenizacya „Wesołego astronoma“ w Teatrze ludowym jest wprawdzie kopią inscenizacyi z teatru „an der Wien“, ale kopią odbijającą się w nierównem zwierciedle. PP. Feldmanowej, Harasimowiczównej, Müllerowi i Minowiczowi należy się uznanie za to, co zdołali w rolach swoich osiągnąć ze strony aktorskiej i śpiewackiej. Bardzo wdzięcznie wypadł taniec panny Niny Dolli w akcie pierwszym; muzykę do tej wkładki napisał p. Maryan Rudnicki, dzielny kapelmistrz operetki Teatru ludowego.

Wobec niezbyt skomplikowanego aparatu scenicznego w trzech odsłonach należałoby dołożyć starań o skrócenie przerw między aktami, nużących długością swą widza. **Z. J.**

Koniec bitwy nad Sommą.

Od czasu uderzenia Anglików nad potokiem Ancre, które przyniosło im wprawdzie szereg miejscowości, przytykających do północnego odcinka klina, wybitego w niemiecką linią obronną nad Sommą, lecz nie zdołało doprowadzić do uczynienia we froncie tym wyłomu, działalność bojowa coraz bardziej słabła, tak, iż wreszcie ograniczyła się do wymiany pocisków działowych na wzór wszystkich innych odcinków frontu zachodniego. Nie mogło już więc ulegać wątpliwości, iż uderzenie francusko-angielskie nad Sommą, które — według obliczeń biura Wolffa pociągnęło za sobą ubytek z szeregów 800.000 bojowników koalicyjnych — przeszło w fazę likwidacyi, zwłaszcza, iż stanowisko gen. Joffre'a objął gen. Nivelle, który, jak fakta pokazały, za najważniejsze swe zadanie uznał przywrócenie do pierwotnego stanu frontu pod Verdun. Podobny wniosek z zastoju akcyi bojowej nad Sommą wysnuły wojskowe koła niemieckie, a wyrazem ich zapatrywania jest następująca nota biura Wolffa:

Od kilku dni o froncie Sommy biuletyny urzędowe obu stron niemal nie wspominają; wielka bitwa nad Sommą faktycznie skończyła się. Gdy przed czterema tygodniami ostatnie uderzenia piechoty przyniosły jedynie fiasko, równocześnie osłabł ogień francuskiej i angielskiej artyleryi do tego stopnia, iż obrońcy uzyskali możność ponownego wybudowania swych stanowisk obronnych, przedstawiających się dotychczas miejscami, jako kupa zestrzelanych rowów i wyrw od eksplozyi granatów. Wspomniane cztery tygodnie względnego spokoju, jakich wyczerpane bezowocnymi atakami wojska francusko-angielskie z konieczności udzielić musiały obrońcom, przypieczętowały raz na zawsze los bitwy nad Sommą. Dzisiaj istnieje już nad Sommą nowy, całkowicie wybudowany system rowów obronnych. Nawet najprzedniejsze linie otoczone są drutem kolczastym, a załoga tych linii znowu ma możność ukrywania się w głębokich i bezpiecznych ziemiankach. W ten sposób wszystkie ofiary i trudy pięciomiesięcznej ofenzywy nad Sommą poszły na marne. Gdyby zaś Francuzi i Anglicy chcieli ponownie przejść do uderzenia, w takim razie musieliby znowu od początku zaczynać, z tą tylko różnicą, iż dzisiaj linie obronne są silniejsze od tych, które widziały początek ofenzywy w dniu 1. lipca. Albowiem poza pierwszym systemem rowów, wybudowanych w promieniu działania ognia nieprzyjacielskiego, oczekuje przeciwnika więcej niż tuzin jak najsilniejszych, w zupełnym spokoju i z całą starannością wybudowanych dalszych linii obronnych.

Jak niezwykle francusko-angielska siła ofenzywna nad Sommą osłabła, wynika choćby z tego faktu, iż również piękna pogoda ostatnich dni, umożliwiająca z powodu przymarznięcia ziemi nawet użycie automobilów pancernych (Tanks) nie zdołała przeciwnika skłonić do żadnej akcyi ofenzywnej. Na taką samą bierność napotyka się w przedsięwzięciach powietrznych. Przy jasnem niebie ciągną niemieckie eskadry powietrzne na zachód, podczas gdy o wysławianej przewadze angielskiej w lotnictwie jakoś ucichło. Sprawozdanie angielskie z dnia 21. bm., w którym to dniu powietrze było dla akcyi lotniczej dogodne, powiada o zaginięciu czterech własnych aparatów, przy zniszczeniu jednego tylko nieprzyjacielskiego. Bitwa nad Sommą skończyła się całkowitem zwycięstwem niemieckiego oręża.

Biuletyn niemiecki.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi 26 b. m. wieczór: Na brzegu Sommy miejscami silny ogień. Zresztą na zachodzie i na wschodzie nic ważnego. W Wielkiej Wołoszczyźnie wyparto Rosyanina z kilku stanowisk. W Macedonii spokój.

Walka o mosty w Dobrudży.

Biuletyn bułgarski.

Sofia. (B. kor.) Sprawozdanie bułgarskie z dnia 26. bm.: Front macedoński: Miejscami ogień działowy, w pewnych odcinkach frontu. Front rumuński: W Dobrudży monitory nieprzyjacielskie ostrzeliwały Tulczę. 10 domów zniszczonych, kilka kobiet idzieci zabitych. Koło Isaccea nieprzyjaciel zbudował dwa mosty na Dunaju, jeden rumuński, drugi rosyjski. Przy odwrocie udało się Rosyanom cofnąć most rumuński na brzeg północny Dunaju, natomiast most rosyjski został podpalony. Przed Macinem toczy się walka o stanowiska, wybudowane na kształt przyczółka mostowego.

PRZED UPADKIEM BRAIŁY.

Sofia. Po upadku Isaccea stała się obrona Rosyan na nowej linii Isaccea-Macin illuzoryczną i upadku Braiły należy oczekiwać w najbliższych dniach.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z dnia 24. grudnia. Po ogniu armatnim i karabinowym na nasz przyczółek mostowy koło wsi Boldury zaatakował nieprzyjaciel w sile dwóch szwadronów, lecz został naszym ogniem rozprószony. Próbę nieprzyjaciela zaatakowania naszych wysuniętych pozycyi nad Bystrzycą w okolicy wsi Lachowice na południe od Bohorodczan odparto ogniem z łatwością. Koło wsi Sablonka na zachód od Sołotwiny nasi wywiadowcy otoczyli straż polową nieprzyjaciela i wzięli kilku żołnierzy do niewoli. W Karpatach lesistych wojska nasze po przygotowaniu artyleryi zaatakowały rowy nieprzyjaciela na wzgórzach na południe od rzeki Ussa, zajęły je po zaciętej walce zblizka, wzięły przytem 3 karabiny maszynowe i pojmały 5 oficerów i stu żołnierzy. Umocniliśmy stoki na południe od wzgórz przez nas zajętych.

Front rumuński: W ciągu dnia nieprzyjaciel ciągle był czynny w okolicy między doliną Kacana a doliną Zabale. Pod osłoną artyleryi kilkakrotnie atakował nasze oddziały w okolicy Dalbenzul i Dregul. Walka była zacięta, trwała tu przez dzień cały. W okolicy Batogu i Visirul odparliśmy słabe próby ataku oddziałów nieprzyjacielskich. W Dobrudży nieprzyjaciel dalej próbuje atakować nasze wojska, które cofają się w kierunku na Isaccea. Samoloty nieprzyjacielskie rzuciły bomby w okolicy Periserul i Braiły. W okolicy dworca Wanka na linii Buzeu—Braiła spadł niemiecki samolot. Jednego oficera i dwóch żołnierzy wzięto do niewoli.

AMUNICYA FRANCUSKA.

Haga. Z Paryża donoszą: W ostatnich czasach dostarcza Francya swoim sojusznikom po 10.000 granatów dziennie, rozmaitego kalibru. Ilość ta może być jeszcze podwojona. Minister amunicyi Thomas oświadczył, że wytwórczość amunicyi we Francyi stale wzrasta. Obecnie wyrabia się dziennie 1.600 tonn materyałów wybuchowych, podczas gdy w roku poprzednim wyrabiano go tylko po 130 tonn. Niemcy fabrykują dziennie po 600.000 granatów, lecz sojusznicy dosięgli do cyfry 800.000 dziennie. Osiąga się to siłami roboczemi, z których 21 procent przypada na kobiety. Minister przyznał, że Niemcom udało się przez akcyę łodzi podwodnych połączenie z Ameryką uczynić niepewnem, jednak zapas materyału surowego w Europie przecież umożliwia utrzymanie wyrobu amunicyi na obecnym poziomie na szereg tygodni.

ZATONIĘCIE KONTRTORPEDOWCÓW ANGIELSKICH.

Londyn. (B. kor.) Admiralicya podaje do wiadomości 21. grudnia: Na morzu Północnem z powodu wielkiej burzy zatonęły dwa kontrtorpedowce, które zderzyły się z sobą. 6 oficerów i 49 żołnierzy utonęło.

SPROSTOWANIE DEKLARACYI TREPOWA.

Berno. (B. kor.) „Temps“ zawiera następującą depeszę z Petersburga: Przy ogłaszaniu oświadczenia rosyjskiego prezydenta ministrów w Dumie wskutek pomyłki w komunikowaniu wiadomości wydrukowano we francuskich dziennikach następujący ustęp: Musimy wojnę prowadzić dalej aż do zniszczenia Niemiec i aż do niemożności ich blizkiej odbudowy.

Według tekstu rosyjskiego sprostowane urzędowe tłómaczenie francuskie opiewa teraz: Musimy prowadzić wojnę dalej aż do zniszczenia militaryzmu niemieckiego i aż do niemożności jego blizkiego odrodzenia.

NARODOWY KONGRES SOCYALISTYCZNY.

Paryż. (B. kor.) Agencya Havasa donosi: Na posiedzeniu socyalistycznego kongresu narodowego, jak zwykle zaproszono kilku przywódców partyi socyalistycznych z zagranicy. Dep. Mistral powitał towarzyszy Vanderveldego, Hendersona, Robertsa i Rabanowicza, przedstawiciela stronnictwa rosyjskich socyalistów rewolucyjnych. Angielski minister Henderson i członek Izby niższej Robertsa oświadczyli, że wojnę trzeba prowadzić aż do zapewnienia trwałego pokoju. Vandervelde przywiózł kongresowi pozdrowienie partyi z okupowanej w Belgii, tudzież tych socyalistów, którzy musieli szukać schronienia na ziemi francuskiej. Mowca oświadczył, że walkę trzeba prowadzić dalej aż do oswobodzenia Belgii, Serbii, i prowincyi francuskich, aż będzie można osiągnąć pokój bez narzuconej aneksyi, pokój, który małym narodom da wolność rozstrzygnięcia o swoim losie, pokój, który przyniesie klęskę cezaryzmowi i umożliwi przywrócenie międzynarodówki robotniczej.

Echa przemówienia Ojca św.

Lugano. (B. kor.) Dzienniki włoskie wyrażają zadowolenie z odpowiedzi, którą dał Papież na przemowę kardynała Vanutellego i podkreślają, że Papież nie zrobił żadnej aluzyi do kroku Wilsona, popartego przez państwa neutralne.

Przygotowania do koronacyi.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz i cesarzowa, jakoteż następca tronu arc. Franciszek Józef Otto przybędą we środę o godz. 2 popołudniu do Budapesztu. Przy przyjeździe do stolicy nastąpi oficyalne powitanie pary monarszej. Także koła towarzyskie budapeszteńskie wezmą udział w tem przyjęciu. W programie uroczystości koronacyjnych zaszła o tyle zmiana, że we środę popołudniu cesarz zaraz po przyjeździe w swoim charakterze jako naczelny wódz przyjmie w zamku królewskim korpus oficerski garnizonu budapeszteńskiego w sali habsburskiej. Nadto wręczenie podarku koronacyjnego przez deputacyę sejmu nie odbędzie się we czwartek popołudniu, lecz dopiero w sobotę.

Rusini u hr. Clam-Martinica.

„Reprezentacya parlamentarna ukraińska“ ogłasza w dziennikach wiedeńskich następujący komunikat:

D. 23. grudnia zjawiło się u prezesa gabinetu hr. Clam-Martinica prezydyum reprezentacyi parlamentarnej ukraińskiej, złożone z posłów Romańczuka, Baczyńskiego i Petruszewicza, aby powitać go jako nowego szefa rządu i otrzymać wyjaśnienia w najważniejszych sprawach narodu ukraińskiego. Hr. Clam-Martinic zapewnił przybyłych, że Ukraińcy mogą liczyć na przychylność zarówno cesarza, jak rządu, którym znany jest ich patryotyzm, wierność, przywiązanie do dynastyi, niemniej jak waleczność legionu ukraińskiego. Prezydyum przyjęło z zadowoleniem do wiadomości zapewnienie prezesa gabinetu, że poruszone podczas rozmowy kwestye polityczne będą traktowane tylko na podstawie porozumienia z przedstawicielami narodu ukraińskiego i z uwzględnieniem interesów tego narodu.

Z OKUPACYI GALICYJSKIEJ.

Żydowski komitet pomocy dla ofiar wojny w Kijowie — jak donosi „Kijewskaja Myśl“ — otrzymał zawiadomienie, że władze rosyjskie pozwoliły wrócić do Galicyi wysiedleńcom z Czortkowa, jednakże pod warunkiem, że osiedlą się w Śniatynie. Ogółem pozwolono wrócić około 4000 osobom.

Dla dziecka.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarzowa zainicyowała składkę na rzecz pogrążonych w nędzy dzieci, pod tem samem hasłem, jak zmarły monarcha, „Dla dziecka“. Dotychczasowy rezultat zbiórki wynosi 1,300.000 koron w gotówce i towary w wartości około 3 milionów. W ten sposób uczyniono początek, lecz wszystkie władze, dalej duchowni, wszelkich obrządków, lekarze, nauczyciele powinni stanąć w służbie tej sprawy i przyczynić się do wydatności składek. Cesarzowa przywiązuje wagę do tego, żeby cała ludność dowiedziała się, iż nie można jej sprawić większej radości, jak przez to, żeby najszersze koła wzięły udział w tem dobroczynnem dziele.

SUBSKRYPCYE CZARNOGÓRCÓW NA V. POŻYCZKĘ WOJENNĄ.

Cetynia. (B. kor.) „Cetinier Zeitung“ ogłasza w swych numerach z ostatnich tygodni wezwanie do subskrybowania V-tej pożyczki wojennej i stwierdza, że ruch subskrypcyjny w Czarnogórze jest naogół żywy. Wszystkie koła ludności z żywem zainteresowaniem odnoszą się do pożyczki. W Podgoricy w pierwszych dwóch dniach subskrypcyi subskrybowano 79.000 koron.

ZMIANY W WIEDEŃSKICH KOLACH FINANSOWYCH.

Wiedeń (tel. wł.) Dotychczasowy gubernator wiedeńskiej „Bodenkreditanstalt“ Sieghardt ma ustąpić; jako następcę jego wymieniają b. ministra skarbu Letha.

KRONIKA.

Z miasta.

RADA POW. KRAK. DLA K. B. K. Na ostatniem posiedzeniu, odbytem w dniu 21 bm. pod przew. prezesa Dra Skrzyńskiego, Rada powiatowa krakowska uchwaliła jednomyślnie wniosek Wydziału powiatowego, aby w pozorumieniu z dyrekcyą Powiatowej Kasy oszczędności zakupić odpowiednią realność i w myśl układu, zawartego z krakowskim Książęco-Biskupim Komitetem dla dotkniętych klęską wojny oddać na czas wojny do użytku temuż Komitetowi dla celów przez niego kultywowanych. Równocześnie Rad powiatowa upoważniła Wydział do wydania takich zarządzeń, jakie w tym przedmiocie okażą się potrzebne.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się jutro we czwartek o godz. 5 popołudniu. Porządek dzienny obejmuje między innemi sprawy następujące: 1) sprawozdanie prezydyum miasta o stanie wodociągu miejskiego, 2) kwaterowe dla służby etatowej miejskiej, 3) uchwalenie kredytu 20.000 kor. na zapomogi dla nauczycieli krakowskich, 4) wylosowanie 18 członków Wydziału Wielkiego miejskiej Kasy Oszczędności i wybór w miejsce wylosowanych 18 nowych członków tego Wydziału, 5) wybór 18 członków Wydziału Kasy oszczędności miasta Podgórza, 6) zatwierdzenie sprawozdania miejskiej Izby obrachunkowej z dnia 10 maja br. o obrotach i stanie funduszu regulacyi miasta za II półrocze 1915 r., 7) sprawy osobiste (na tajnem posiedzeniu).

Do wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności m. Krakowa należy 36 radców miejskich, z tych czterech zmarło, mianowicie śp. dr. St. Domański, Edm. Klemensiewicz, Zygmunt Mendelsburg i dr. St. Ponikło.

Wydział Kasy podgórskiej w myśl układu połączenia obu miast, składać się ma z $^2/_3$ członków dzielnicy Podgórze, a $^1/_3$ z mieszkańców Krakowa.

POGRZEB Ś. P. BRATA ALBERTA (Adama Chmielowskiego), założyciela Zgromadzenia III. Zakonu św. Franciszka Braci i Sióstr, posługujących ubogim, odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 8-mej rano z domu przy ulicy Krakowskiej 43 do kościoła Bożego Ciała, następnie na cmentarz krakowski.

POŻYCZKI DLA KOOPERATYW. Z Wiedn donoszą: Ministerstwo skarbu przyznało Zw zkowi ekonomicznemu urzędników, profesoró i nauczycieli w Krakowie pożyczkę w kwoc 100.000 koron, a hurtowni Związku stowarz szeń konsumcyjnych we Lwowie w kwoc 200.000 koron. Obie pożyczki są spłacalne w ci gu 10 lat.

Z TEATRU IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisi powtarza scena miejska oryginalną komedyę dwarda Knoblaucha: „Faun“, w którym na gość warszawski, p. Jerzy Leszczyński, t wdzięczne pole do popisu znajduje, w roli księc Sylvani'ego. Jutro komedya P. Gavault'a: „P mysł panny Franciszki“. W piątek po cenach p pularnych dla młodzieży o godzinie 6-tej wiecz rem: „Betleem polskie“.

Z MIEJSKIEGO TEATRU LUDOWEGO. Dz siaj powraca na afisz najświeższa operetka F Lehara: „Wesoły astronom“ z p. Krajewską partyi głównej. Wobec wstrzymania operet przez czas świąteczny, kiedy grano sztuki z r pertuaru dramatycznego, „Wesoły astronom“ p wtórzony będzie jutro i pojutrze.

APTEKA KONSTANTEGO WISZNIEW SKIEGO SPADKOBIERCÓW zamiast życzeń okazyi świąt Bożego Narodzenia i Nowego R ku złożyła w administracyi naszego pisma 1 koron na cele Komitetu Książęc Biskupiego. Sądzimy, że przykład ten zd będzie naśladownictwo w naszych kołach ha dlowych i pzemysłowych. Możeby także instyt cye finansowe przeznaczyły część dywidend, j kie dała z sukcesem przeprowadzona subskrycy na złagodzenie szerzącej się nędzy, przeznacz jąc pewien fundusik na K. B. K. Administracy „Głosu Narodu“ przyjmuje wszelkie składki n ten bardzo pilny cel.

Z Polski i ze świata.

WYPADEK U GEN. RIMLA B. kor. donos W wieczór wigilijny wydarzył się w domu k mendanta miasta Lwowa gen.-majora von Rim smutny wypadek. Syn generała, który przyb do domu rodziców na święta, oglądając rewolw repetjerowy nie zauważył, że w lufie tkwi jeszc jeden nabój. Nagle padł strzał. Kula ugodzi stojących przy tradycyjnem drzewku generała generałową. Obecny w domu lekarz opatrzył ra nych. Generał Riml jest ranny lekko w praw rękę, jego małżonkę przewieziono do sanatoryu gdzie pozostaje w troskliwej opiece lekarskie Stan jej zdrowia jest zadowalający. Wypadek te wzbudził w mieście powszechne współczucie d bardzo lubianego komendanta miasta.

ODZNAKA UŁANÓW POLSKICH. Znany arty sta malarz p. Stefan Filipkiewicz, skomponow odznakę dla II. pułku ułanów polskich, a Cent Biuro Wydawnictw N. K. N. postarało się o j wykonanie. Projektodawca i wydawca stworzy li rzecz istotnie artystyczną. Na czerwonej tarcz widnieje srebrzystymi sztrychami wypisany zna „U 2“; tarcza sama uwieńczona jest kaskiei ułańskim w stylu z czasów Ks. Józefa Poniat wskiego, wykonanym w biało-czarnej wyp kłej emalii. Odznakę tę mają prawo nosić wył cznie tylko oficerowie II pułku ułanów polskic

ZWROT DZWONÓW. Z powodu zdjęcia prze władze austro-węgierskie z katedry kieleckie dzwonów, biskup Łosiński zwrócił się o oddani dzwonów. Obecnie — jak donosi „Kuryer Za głębia“ — staraniom tym stało się zadość dzwony zostały zwrócone katedrze kieleckie

NEKROLOGI.

W Wojniczu zmarł 24 grudnia b. r. p. Józef Kulinowski, obywatel i właściciel re alności, w 83 roku życia, ojciec ks. Dr Józef Kulinowskiego, prepozyta kościoła św. Flory na w Krakowie i ks. Jana Kulinowskiego, ka techety gimn. w Stryju. — Pogrzeb odbył si dn. 27 b. m. przed południem w Wojniczu.

Ś. p. Karol Strasburger. W Warsz wie zmarł ś. p. Karol Strasburger, b. dyrekto finansowy kolei warszawsko-wiedeńskiej, wic dyrektor rady zarządzającej Banku handloweg ostatnio zaś ławnik miasta st. Warszawy.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy z powodu śmierci nieod żałowanej pamięci ś. p. **Wiktora Doleżana** dyr ktora c. k. Seminaryum naucz. męskiego w K tach okazali nam w tej ciężkiej chwili wspó czucie i wzięli udział w obrzędzie pogrzebowy a w szczególności Przewielebnemu ks. Dzieka nowi oraz ks. prof. J. Wądolnemu, Jaśnie Wie możnym Panom Radcy Dworu Zaleskiemu Radcy Andraszkowi, W. P. Lelakowskiem WPP. profesorom, nauczycielom i nauczyciel kom, uczniom i uczenicom, wszystkim kolegor i znajomym zmarłego składam staropolski „Bóg zapłać“.

Antonina Doleżan z matką.

PODZIĘKOWANIE.

Nie mając możności, podziękować tym wszy stkim, którzy w czasie długiej choroby nieśl pomoc i pociechę ś. p. **Franciszkowi Dębskiem** jak również i tym którzy po śmierci jego odda mu ostatnią posługę a nam okazali wiele dowo dów współczucia na tej drodze śłemy serdeczn „Bóg zapłać“.

Przedewszystkiem przesyłamy serdeczne sło wa podzięki Przewielebnemu Księżom Prałato Wądolnemu i Krupińskiemu, Księżom Kanoni kom Kulinowskiemu i Masnemu oraz Księżo Profesorom Kraupie i Kruczkowskiemu za ska ve odprowadzenie zwłok jego do grobu.

Niech nam wolno będzie również podziękowa Przełożonym, kolegom i przyjaciołom zmarłeg za wiele bardzo dowodów serdecznej życzliwo ści, oraz za wzięcie udziału w pogrzebie na bożeństwie żałobnem.

Żona z córką i rodzice.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.